

KUCHNIA, CZYLI PIEKŁO

Arnold Wesker należy do generacji dramaturgów angielskich, którzy zadebiutowali po r. 1956 i których ochrzczono mianem „młodych, gniewnych”. Połączył ich bunt przeciwko ideałom i wartościom mieszczańskiego świata, przeciwko panującym w tym świecie stosunkom społecznym oraz prawom obyczajowo-moralnym. Wszystkie ich utwory obracały się wokół problematyki różnic i podziałów społecznych, moralności i obyczajowości mieszczańskiej, wolności człowieka i możliwości jego rozwoju w społeczeństwie, którego wysoki standard życiowy łączył się z anachronizmem ustalonych konwensów i purytanizmem norm etycznych.

Z premierą sztuki Weskera pt. KUCHNIA wystąpił Teatr Polski we Wrocławiu. Wesker, zanim zaczął pisać, miał się różnych zawodów; był także cukiernikiem i kucharzem w kilku restauracjach paryskich i londyńskich. Z tych właśnie doświadczeń wyrósł



pomysł sztuki. Akcja toczy się w kuchni wielkiej restauracji, której personel tworzą ludzie różnych narodowości. Narastający rytm pracy, który osiąga wprost obłędne tempo podczas wydawania obiadów, zamienia ich w automaty, a jednocześnie wywołuje konflikty, antagonizmy narodowe, nienawiści i urazy. Przestają się liczyć zadzierzgnięte uczucia przyjaźni, sympatii czy miłości. Kuchnia zamienia się w piekło lub — jak mówi autor — staje się obrazem współczesnego świata, życia. Jedynym odruchem, ocalającym ludzką godność, może być tu sprzeciw, bunt, choćby zupełnie bezsensowny.

Sztuka, której akcja składa się z luźno ze sobą powiązanych wątków, epizodów i scen, w której występuje 30 osób i znaczna część ich działań odbywa się jednocześnie w różnych punktach sceny, stawia szczególnie trudne zadania reżyserowi. Musi on stworzyć przedstawienie, przypominające precyzyjny mechanizm, którego wszystkie tryby wzajemnie się ząbnią i sprawnie działają aż do momentu katastrofy. Udało się to w pełni Wandzie Laskowskiej. Nadała ona przedstawieniu świetne tempo, które dobrze oddawało wewnętrzny rytm sztuki, rozwijającej się jak muzyczny utwór od początkowego „lento” poprzez środkową „koda” aż do burzliwego finału. Bez błędnie również rozwiązała najtrudniejszą sprawę ruchu scenicznego i chyba słusznie nie zdecydowała się na krańcowy naturalizm, polecając aktorom jedynie wiernie imitować czynności kucharskie (przeszli oni zresztą „przeszkolenie” w kuchni wrocławskiego „Monopolu”).

Dla aktorów przedstawienie było przede wszystkim egzaminem gry zespołowej. Zdali go celująco. A niektórzy potrafili jeszcze ze swoich ról ledwie przecież naszkicowanych, epizodycznych i właściwie stereotypowych, stworzyć postaci pełnokrwiste i pogłębione psychologicznie.

Wrocławska premiera KUCHNI to druga — po warszawskiej prapremierze — jej inscenizacja w Polsce. Niestety, nasze teatry rzadko sięgają po sztuki współczesnych dramaturgów anglosaskich. A przecież premiery Weskera dowodzą, że kontakt z dramaturgią angielską wzbogacić może nasz teatr o nowe, potrzebne doświadczenia.

Marian Balwiński